I/1102

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Relacja ADOLFA ZABŁOCKIEGO
nagrana 2 maja 1992 w Legnicy przez Małgorzatę Strasz

Byłem w AK w I Brygadzie „Juranda", Zgrupowanie Wileńskie. Kiedy nas Sowieci rozbroili, to wywieźli nas wszystkich do Kaługi, za Moskwę. Byliśmy tam chyba prawie rok. Rosjanie nas skłaniali, chcieli do armii rosyjskiej; potem zaczęli namawiać nas, żebyśmy przysięgę złożyli, a my nie zgodziliśmy się. Było nas tam chyba 6 tysięcy, może nawet więcej. Jak nie zgodziliśmy się, to nas potem wywieźli do lasu, za Moskwę, jak oni nazywają na "trudawoj front" — na rąbanie drzewa na opał dla Moskwy. Tam pracowało bardzo dużo kobiet, bo mężczyźni byli na wojnie.

No i tak my w tym lesie byliśmy, miejscowość Średniaki. Jak tylko nas przywieźli, wprowadził nas do lasu dowódca, rosyjski oczywiście, i mówi: "Ot, zdieś będziemy żyt'". Gęsty las, nic nie ma, a jesień, listopad już, zimno, już przymrozki w nocy. Momentalnie ludzie przynieśli piły, siekiery i wyrąbali taką (jak oni nazywają) "liniejkę" — 30 metrów, zdaje się, szeroka. Przerąbali taką ulicę, a potem z tych gałęzi porobiliśmy pałatki — znaczy takie szałasy. Nałożyliśmy świerków na wierzch, tak że deszcz jak padał, to nawet nie przechodziło.

Nas tam rozmieścili batalionami. Ja byłem w batalionie trzecim. Niedaleko był tartak. Przespaliśmy się, ale zimno było spać w nocy, mieliśmy tylko to, co na sobie — drelichowe ubranie i szynel rosyjski, więcej nic. Ani słomy, ani siana, nic nie ma, na gołej ziemi; liści nazbieraliśmy, rozmaitych krzaków podścieliliśmy... Ponieważ było za zimno, by spać, wszyscy wychodzili na zewnątrz, rozpalali ogniska, siedzieli przy ogniu. Byłem tam z kolegą, nazywał się Saszywko Napoleon [?]; ja z nim nawet w wojsku kiedyś byłem, w Lublinie. To my rozbieraliśmy się do bielizny, podścielaliśmy to pod spód, a dwa nasze szynele spięliśmy i nakrywaliśmy się nimi, i tak całą noc leżeliśmy, na komendę przewracaliśmy się.

Na drugi dzień od razu nas podzielili. W batalionie były trzy plutony, jeden pluton wyznaczyli do budowania ziemlanek, bo zimno. A dwa plutony z naszego batalionu do lasu poszły rąbać drzewa. No i norma była dość duża, 5 kubików na każdego, a myśmy całym plutonem, chyba ze czterdzieści 40 osób w plutonie, to nawet 10 kubików nie narąbali. Dawali nam żywność wojskową, "trzecią normę" — to jest zafrontową (bo na froncie była pierwsza norma, potem druga norma była bliżej frontu, a my już w odwodzie — trzecia). No, jeśli chodzi o jedzenie, to można było wytrzymać. Nawet karmili tak, jak [w wojsku] w Polsce. Niektórym brakowało, ale mnie starczyło, bo ja dużo nie jadł.

No i tak, chodziliśmy do tego lasu codziennie, a tu inni robili ziemlanki. Do ziemlanek weszliśmy 15 grudnia [1945]. A ziemlanka była na cały pluton zrobiona. 6 metrów szeroka, a 15 metrów długa. Wykopano, potem belki zrobiono, ziemią zasypano, beczkę postawiliśmy, zrobiliśmy z tej beczki piec, drzewa było pod dostatkiem, było ciepło wtedy.

Bo mnie w dzień *pobiedy* aresztowali, to znaczy 8 maja [1945], kiedy wojna się skończyła.

A byli tacy szpicle we wszystkie strony i oni poznawali i donosili, kto kim był — oficerów, dowódców wszystkich; Sowietom zależało na tym. I mnie jeden tam poznał, z moich stron był on — nawet kiedyś jego ojciec budował stodołę u mojego ojca, ja przyjeżdżałem na urlop jako wojskowy i on mnie widział; ale on dzieciak był. (Ich "Moskale" zwali, byli oni we wsi cieślami, robili domy.)

A mnie w obozie wyznaczyli szefem kompanii, wszystkie gospodarskie sprawy im prowadziłem, codziennie musiałem zanieść do dowództwa, do batalionu, sprawozdanie z pracy, ze stanu — czy kto chory i tak dalej. Ja idę, patrzę — stoi w wojskowym polskim ubraniu, naszym, chłopak. Ja się zaśmiałem i mówię: skąd się tu wziął taki Polak, żołnierz polski. A on nic, zaśmiał się i mnie poznał. I doniósł do batalionu.

Przyjechali z dowództwa pułku *operupołnomoczenyj sledowatiel*, major, no i zaczął. A my tam wszyscy byliśmy pod innymi nazwiskami, więc ja nazywałem się Kowalski Jan. Żona moja mieszkała w Wilnie, listy przychodziły do nas, ja otrzymywałem listy, te listy kontrolowali. Gdy tamten doniósł na mnie, zawołali mnie do dowództwa. Siedzi major-sledowatiel i nasz dowódca batalionu — kapitan, który mnie bardzo dobrze znał, a nawet mnie lubił, bo u mnie był porządek. On:

— No co, Kowalski, co u was?

— W porządku.

— No to możecie iść.

Zabrałem się i poszedłem. Za chwilę wołają znowu. To jest taka taktyka ich. Ten pyta się:

— Kak wasza familia?

— Kowalski Jan.

— A kak jeszczo? No gawaricie, kak jeszczo? A dlaczego wasza żona przysyła listy i ona jest Zabłocka, a wy Kowalski?

Mówię, że moja żona nosi nazwisko panieńskie, u nas tak można było.

— Acha, tak wy tolko Kowalski. Ano, zawołajcie Iwana Fiodorowa.

Patrzę, wchodzi ten chłopak. Pytają się mnie:

— Ty jego znajesz?

Mówię: nie. A jego pyta — "Znam — mówi — dobrze, on był wojskowym zawodowym, przyjeżdżał, ojciec u was stodołę robił. A potem ja byłem w *partyzanach*, to przyszliśmy tę stodołę wam spalili". A rzeczywiście spalili oni nam cały zbiór z pola zwieziony. (U nas było 24 hektary, gospodarstwo duże. Miałem dużo rodzeństwa, byłem najstarszy brat. Ojca już nie było, tylko matka; ojciec w 1939 roku zmarł.)

Widzę, że on mnie zna dokładnie. Od razu zna i mojego brata, że jest aresztowany... No i zabrali mnie, posadzili. Na drugi dzień wywieźli do Moskwy, i tam pod Moskwą taka ładna miejscowość, w ziemlankach takie więzienie było. Jak

tylko noc, wtedy zabierają na śledztwo, po 12-ście godzin. Przyjdziesz, on siedzi, a ty naprzeciwko niego. Zimno dość było, a on pisze coś na maszynie, dwie trzy godziny pisze, potem naciśnie dzwonek, konwój mówi: „Zabieraj się". I nic nie pytał się, absolutnie.

Potem zaczęli pytać się jak, co, dlaczego. Mówię: byłem w wojsku zawodowym, potem byłem w partyzantce, w AK. „No a z naszymi walczyliście?" Zarzucają, że ten chłopak powiedział... Partyzantka była nasza i rosyjska. Ale Rosjanie to byli takie skurczybyki... Londyn nam nakazał, żeby być z nimi w zgodzie, że my jednego wroga mamy, walczymy i tak dalej, bo ze Stalinem domówił się nasz rząd, że wszystko w porządku będzie. Ale jak spotkamy się w lesie, jeśli nas jest trzech na patrolu, to nam mordę nabiją i broń odbiorą. Jak nas więcej jest, to wtedy nic nie ruszają — porozmawiamy, zapalimy i tak dalej, wszystko w porządku. Na tym tle były czasem walki między nami. No i ten chłopak powiedział, że właśnie ja, nasz oddział walczył z [partyzantką sowiecką] i tak dalej.

Śledztwo trwało cały tydzień, potem wywieźli do Moskwy, do więzienia Butyrka. Cały miesiąc siedziałem, ale tam już w więzieniu było dobrze. Tam siedzieli profesorowie, kapitanowie łodzi podwodnych, Włosi, cała zbieranina i inteligencja, można powiedzieć. Dobrze było w tej celi. Dawali zawsze trzy razy jeść. No i potem przysłali mnie, żeby podpisał, że osądzili mnie na karę 10 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. A ja mówię, że nic nie podpisuję...

Zamknęli mnie w przesyłce [tj. w więzieniu przesyłkowym, przed wysłaniem do obozu], siedziałem cały miesiąc. A tam już było niedobrze. Tam trzypiętrowe nary były, a plusków tyle, że w nocy ręka cała czerwona była. Cały miesiąc człowiek musiał siedzieć. Bardzo dużo było bandytów, *błatnyje*, ale w tej celi nas było coś 15-tu, to my trzymaliśmy się grupy. Oni spróbowali nas ograbić, ale my tam taką wojnę zrobili... Co prawda mnie się też dostało, ale ja tam chłopaków zorganizowałem, że nie

damy się. Bo widzę — zabierają rzeczy, zawsze każdy coś miał. Przyszedł do mnie: "Ty szto masz?", a ja mówię: "A tiebie kakoje dieła?". I on do mnie... To ja mu strzelę w mordę; jak zaczęliśmy się bić, jeden to nawet naskoczył mnie na głowę z wysokich nar i prawda, troszkę pobił mnie... Ale ich my tak stłukli, że wyrzuciliśmy do drzwi i krzyknęliśmy do strażnika, żeby zabrał, bo my ich pozabijamy. No i ich zabrali i był spokój.

Po miesiącu wyprowadzili nas, załadowali do pociągu i wieźli cały miesiąc do Solikamska, a w Solikamsku wyładowali i na barkę posadzili. Kiedy na barkę nas posadzili, to nas było tam Polaków na barce 208, a barka ogromna, parę tysięcy chyba ludzi. My, polacy zajęliśmy swój kącik i tak jechaliśmy. Wieźli nas po Kamie w górę i dojechaliśmy potem do dopływu — rzeka Wiszaka. Potem płynęliśmy Wiszaką; co zatrzymała się barka, to od razu wysadzali, wywoływali po kilku więźniów. Zanim ja dojechałem aż na ostatni punkt, zostało nas sześciu [Polaków], a to wszystkich już [po drodze] pozabierali. Koło rzeki były obozy, a wszędzie lasy. A dlaczego przy lesie obozy, bo rąbali drzewo i potem spławiali rzeką.

— Pamięta Pan może ich nazwiska?

Żmind Antoni (mieszkał w Gryficach, ale dwa lata temu zmarł kolega), potem był Milczarek Julek zdaje się, Kulikowski był z Postaw, Boryk, Chodasewicz Henryk (był u mnie potem brygdzistą; on mieszka na Białorusi, witebska obłaść, głębowski powiat — tam gdzie mieszkał przed wojną). My razem, nasza taka brygada była. Przywieźli nas aż do miejscowości Kołowas [?], jak oni nazywają na "komandirowkę". W barakach mieszkaliśmy i pieszo chodziliśmy jakieś 5 kilometrów na spław; myśmy robili tratwy. Cały czas nas sześciu było, my sami pracowali.

Potem zachorowałem, trochę w szpitalu mnie trzymali. Trafił się znajomy lekarz, Łotysz. Pomógł mi. Jak już wypisali mnie ze szpitala, to mnie dali tam do łaźni, byłem kierownikiem łaźni.

Byłem najedzony i ciepło ubrany, to najważniejsze, aby przetrwać.

Chyba z parę lat byłem zawiadowcą łaźni — ale u nich tak jest, że zawsze długo nie trzymają. Jak tylko człowiek się ciut urządzi, że już można żyć, to go już szurną gdzie indziej, gdzie nikogo nie znasz. No i mnie zabrali na komandirowkę Kietrwa [?], na lesopował; tam las trzeba było rąbać. Niedaleko, jakieś 20-30 kilometrów. Przyprowadzili nas, do bramy wprowadzają do obozu, a tam lekarz zawsze stoi; było nas 15-tu czy 16-tu, a lekarz odzywa się: kto tu jest Polak. Mówię: ja. Okazuje się, że lekarz Polak był, pochodził z Kieleckiego, Prajs Artur się nazywał. Zaprowadził mnie, nakarmił, bo jako lekarz miał znajomości. Mówi: postaram ci się o lżejszą pracę. No i zostałem dziesiatnikiem — przyjmowałem las, kto ile narąbał i tak dalej. Od tego potem zależały normy. Jeśli normę wypełnił na 100 procent, to dostał... ileż wtedy było, 750 gram chleba i 200 gram kaszy, zupy pół litry i tak dalej. Kto wypełnił normę na 100-110 procent, to już była druga norma, 850 gram chleba dostawał i kaszy więcej, i więcej ryby dostał. Jeśli wypełnił normę na 120 procent, to już ponad kilo miał chleba; kto wyrabiał taką normę to nie był głodny. Ale było tak, że jak na przykład nie wyrobił normy, to miał tylko 450 gramów chleba i kaszy trochę... Ten, kto osłabł, nie wyrobił normy, koniec — już nie mógł dojść do siebie, chorował i umierał. I co jeszcze, epidemia wpadła, biegunka; nie wiadomo z czego i jak. W obozie było nas ponad 800 na tej Kiedrowej [?], tak biegunka opanowała, że dziennie po sześciu, po ośmiu wynosili umarłych.

Coś czuję, że niedobrze w żołądku. Przychodzę do tego lekarza, on mówi: „Położyć go do szpitala". Położyli mnie, *stacjonar* nazywał się ten szpital, 20-30 osób, pracowały dwie siostry, Łotyszka i Litwinka. Dawali nam takich ziółek z czeremchy, 100 gram tylko dadzą wypić, a ja pół wiadra bym wypił, tak mi się pić chciało.

Wyzdrowiałem, wróciłem do swojej pracy, no a potem ci

błatnyje zrobili bunty właśnie. Nie wyszli na robotę i żądali, żeby przyjechała delegacja z Moskwy. Zebrania były, były nawet i zemsty na niektórych majstrach. Mnie tam wszyscy lubili, ja z każdym potrafiłem żyć. Kiedy ten bunt był, to ja już byłem nie dziesiętnikiem, a majstrem. Odpowiadałem za skład drzewa, moi dziesiatnicy to przyjmowali, potem przychodziły wagony, ładowano całe drzewo odwożono, i ja z tego rozliczałem się. Do ładowania wagonów trzeba było zdrowych chłopów — najlepsi byli ładowacze błatnyje. Lubili to, bo krótko musieli pracować: przyjdą wagony, załadują i zaraz wracają do baraków. Byli silni, a niektórzy nawet porządni. U mnie były trzy takie brygady, na zmianę pracowali, dzień i noc, przez cały czas.

Jak przychodził nowy etap, naczelnik Rosjanin-kapitan mówił: „Adolf, idi, wybierz sobie tam iluś błatnych silnych sobie do brygady, brygadę z nich zrób". Była taka specjalna sala, gdzie ich przyprowadzali, szedłem tam i przyglądałem się, patrzyłem, kto tam prowodyr ich jest. Błatnyje zawsze mają takiego prowodyra, jak go nie posłuchają, to on nawet zabić może.

— A po czym było widać, że jest prowodyrem?

Widzę, że oni do niego się zwracają, że on się rozporządza. Wołam go i mówię:

— Słuszaj, eto twoje ludzie?

— Da, maje.

— Wot — mówię — zdieś nie tiurma, tu trzeba pracować. Ale będziecie krótko pracować. Ty nie będziesz pracował, ciebie jednego to ja przekarmię, ale oni muszą.

— Charaszo.

Jak zawołam brygadę, to pójdą, załadują, a potem od razu konwój ich prowadzi do domu. Dwie-trzy godziny i gotowe, idą i leżą w barakach. W nocy pracuje inna brygada. Czasem ten prowodyr-brygadzista przychodzi do mnie rano, wychodzimy do pracy, a on mówi: „Chcę zostać tu, można?". A ja go tylko pytram, czy jego ludzie będą pracować. „Budut." W porządku, idziemy do pracy, a on zostaje w domu; niech zostanie.

Kiedy ten bunt zaczął się, to tam, prawda, kilku pobili, kilku do szpitala zabrali... Bo w obozach cała obsługa, majstrowie i tak dalej, to wszystko byli więźniowie, jedynie naczelnik był wolny, enkawudzist, i jego zastępca.

Błatni pobili kilku majstrów, którego nie lubili. Mnie nie ruszali, absolutnie. Myślałem... ale nie, mnie nie ruszali, bo ja z nimi bardzo dobrze obchodziłem się, bo wiedziałem... Przecież były takie wypadki, że w lesie podejdzie i zarąbie.

Do tego lekarza, Prajsa, przyszedł taki bandyta, żeby on mu zwolnienie dał, a zdrowy jak byk. Więc Prajs jemu nie dał. To on poszedł do lasu, wziął siekierę, schował — wprawdzie zawsze sprawdzali, czy nie ma broni, siekiery ani piły nie wolno było wnieść do obozu, a on jakoś przeszwarcował. Rano wszyscy poszli do pracy, a ten Prajs wyszedł się myć, a ten bandyta wszedł z siekierą, jak rąbnął... Akurat wtedy byłem w domu, nie poszedłem. Przybiega ktoś do mnie, mówi: „ Prajsa zarąbał..." — zapomniałem, jak nazwisko tego bandyty. Postarałem się u naczalnika, zrobili trumnę z desek i pochowałem jego na tej Kiedrowej [?]. A adresu on nie miał rodziny, tak że nikogo nie mogłem zawiadomić i tak to zostało.

— A oprócz błatnych w tym obozie byli też więźniowie polityczni, tak jak Pan?

Tak, byli polityczni, byli złodzieje, rozmaici. Chuligani, mieszanina. Błatnych może tylko jakieś 10 procent, w większości byli polityczni. W czasie wojny kto z Rosjan dostał się do niewoli, to potem ich namawiano, żeby wrócili do kraju, że oni im darowali wszystko. No i oni przyjechali, na okrętach do Odessy ich przywieźli, w ubraniu ładnym angielskim. Rozebrali ich wszystkich i do więzień wsadzili. I potem jest polityczny więzień. Masa było ich z wojska.

No i kiedy ten bunt wypadł, błatni opanowali obóz, ale ochrona otworzyła bramę i powiedzieli, że kto nie chce tu zostać, proszę wychodzić. Wszyscy poszli, błatni sami zostali. Wszyscy poszli, ale oni nie przeszkadzali wychodzić.

Jakieś 40 kilometrów pieszo szliśmy na ten to był OŁG — to znaczy całe dowództwo tych obozów. I tam nas w barakach rozmieścili.

Okazuje się, że [do tych błatnych] potem wpadło wojsko i ich tam wszystkich pozabierali i do więzienia wywieźli. A ich tam było chyba z 50. Prawdopodobnie ich tam wszystkim po 25 lat dodawali.

Jak oni ich wywieźli, to my wróciliśmy do obozu i dalej praca szła.

Ten bunt błatnych trwał około tygodnia. [A o co im szło?] O lepsze warunki, im się nie podobały warunki. Musieli pracować.

Byli nie tylko u mnie, ale i w innych brygadach. Tam musieli normę wyrabiać i tak dalej. Ja wziąłem najsilnieszych, miałem trzy brygady po dziesięciu ludzi plus brygadzista, a tylko jedna brygada to byli błatni.

Ten strajk błatnych był po śmierci Stalina, jak mi się zdaje — następnej zimy, gdzieś w połowie stycznia [1954 roku]. A to zima była, mróz, śniegu dużo.

— I tam flagę czerwoną zawiesili?

Tak, a jakże.

— A czego to symbolem miało być?

U nich w Rosji to było przyjęte: czerwona flaga.

To byli bandyci. Taki na przykład, co Prajsa zarąbał, to on miał 25 lat więzienia. Odsiedział dajmy na to 3 lata, zarąbał człowieka, dali sąd i więcej jemu nie dadzą jak 25; za tego lekarza Prajsa dostał 3 lata tylko, bo znowu dali jemu 25 lat.

Błatnyj, który nie spełniał ich warunków, to oni nazywali zsuczył się; wyrzucają takiego ze swojego grona, pobiją i już go nie przyjmują.

— A ten strajk to wory zorganizowały?

Tak, wory, no błatnyje; nie same wory, tam było kilku i takich politycznych, tych co po 25 lat mieli — z wojny, byli przecież tacy, którzy u Niemców kapusiem czy jak w obozie, mieli po 25 lat.

— I oni też brali udział w strajku?

Niektórzy brali, ale ja tego nie pamiętam, ja nie bardzo tym się interesowałem.

— Jak już wróciliście po strajku do obozu, czy coś się zmieniło w reżimie, w traktowaniu przez naczalstwo?

Nie. Pracować trzeba było i koniec. Ale kiedy Stalin umarł, jak Malenkow przyszedł, to od razu warunki się poprawiły. Już zaczęli płacić więźniom — nie dużo, 50 procent tego, co wolny zarobił. Sklepik był w obozie, można było kupić konserwę jakąś, margarynę, na przykład gęsi przywozili, można było kupić, każdy sobie ugotował. Już potem nie umierali tak ludzie; zaczęli dawać jeść, sprzęt można było kupić, a pieniądze dawali. Na rękę więcej nie dawali jak 100 rubli. Ile by nie zarobił, a reszta było na konto. Kiedy mnie zwolnili, to ja na koncie miałem chyba ze 4 tysiące rubli. I to mnie oddali. Bardzo mi się przydały te pieniądze.

Wyszedłem 15 lipca 1954 roku. Przy Malenkowie wprowadzili zaczoty — można było jednym dniem odrobić trzy; jak wypełnił na 120 procent normę, to zaliczali za ten dzień trzy. Ja jako majster miałem tylko dwa dni, mnie liczyli znaczy 110%.

— A czy numery mieliście w tym obozie?

Nie.

— I baraki też nie były zamykane na noc?

Baraki nie były zamykane, ale naokoło był wysoki płot, siedmiometrowy, i wieże stały, na nich wartownik.

Przychodziły nowe etapy, ale zawsze było nas tam tylko kilku Polaków.

Kiedy już wracaliśmy [do Polski], to tam spotykaliśmy się u nas kilku i rozmawialiśmy. Z tych wszystkich 208 Polaków, co nas jechało w barce, tylko ośmiu przeżyło. Tam zostali. Poumierali. Palili papierosy. Kto palił, nieraz ostatni kawałek chleba oddawał na papierosy. A byli tacy, że przysyłali im z domu papierosy, tytoń, a oni sprzedawali za chleb.

— A czy Ukraińcy byli w tym obozie?

Byli, byli, rozmaici byli.

— I jakieś narodowościowe kłótnie, waśnie zdarzały się?

Nie, tylko czasem jak który się rozzłościł, to mówił: „Morda polackaja". Ja na to: tak, ja jestem morda polacka, nie ruska.

— A donosiciele, byli?

Byli, byli, ale jak tylko [więźniowie] dowiedzieli się o tym, to koniec — już biedny był taki donosiciel, później go musieli zabrać. Inaczej zginąłby.

— Ale to ci błatni załatwiali, czy też i polityczni?

Przeważnie błatni.

- A donosiciele byli raczej z politycznych więźniów czy też z kryminalnych?

Nie, racej nie, złodzieje jacyś.

— Więc błatni to tak między sobą załatwiali?

Tak.

Obok, jakieś trzy, cztery kilometry od tej naszej zony, gdzie my pracowaliśmy, był obóz kobiet. Ten brygadzista błatnych, co był u mnie, miał tam kobietę. No i on prosi mnie, żeby ja go puścił do kobiety, a ja z konwojem dobrze żyłem, naczalnik konwoja mnie znał. Jak ja powiem, że można go puścić, to on by puścił, bo ja odpowiadam za niego. Mówię — dobra, tylko żebyś mnie nie wsypał. Pójdzie, wróci na tą samą godzinę. Przychodzę do konwoju i mówię: wypuście go. Wiedziałem, że błatni są słowni, jeśli powie, że nie, to już koniec. Błatnyje mieli taką zasadę — byli słowni. Chleba — *pajki* — ci nie odbierze, ale jeśli paczka przyjdzie, to ci zabiorą i co ich łaska dadzą.

— A czy oni wyróżniali się na przykład strojem?

No wyróżniali się. Przede wszystkim trzewiki w ogóle nie sznurowane, koszule wszystkie porozpinane. Nosili po dwie, trzy koszule, spodnia koszula najdłuższa, na to krótsza i jeszcze krótsza. Wszystko rozpięte, także w zimie — fufajka czy tiełogrejka, nic nie zapięte.

A czy mieli jakieś swoje obyczaje mieli?

Tego swojego prowodyra to oni tak słuchali, bali się, bo on

bił, zabijał jak ktoś go nie posłuchał albo co. Politycznych oni nazywali frajerami, bo uważali, że polityczni są jak owce, można im zabrać wszystko.

— Ale Pana nie uważali za frajera?

No mnie nie.

Był taki Gruzin, kierownik stołówki, błatny prosił, żeby mu jeść więcej dał i ten odmówił. Więc go okradli, zabrali garnitur i wszystko. Przyszedł z tym do mnie. A ja idę do prowodyra i mówię: „Słuszaj, nużno jemu oddać wieszczi". „Ale on pies." Ja na to: pasłuszaj mienia, oddajcie. "No, charaszo." Zwrócili.

Kiedy w obozie spotkają się ci prowodyrzy, dwóch na przykład, to podporządkuje się jeden. Domówią się, który jest starszy, który więcej zasłużony według ich przepisów i tak dalej.

Na przykład były takie wypadki, że w nocy awaria, pociąg się wykoleił i trzeba dodatkowo wysłać brygadę. No to idę do tego brygadzisty, najlepiej było zawsze błatnych w nocy posyłać, bo oni silni i szybko zrobią. Mówię, że muszą iść. Ten jak ryknie... Momentalnie, ubierają się jak na alarm. I pójdą, raz dwa zrobią. Jakiś przywilej trzeba potem, wolne dać albo coś, ale załatwią, zrobią wszystko. Trzeba było umieć z nimi...

[Powrót z obozu]

Mieszkałem na Białorusi. Przed wojną byłem w wojsku w Mińsku Mazowieckim, a potem nie wiedziałem, gdzie jechać. I przede wszystkim mnie nie puścili, nie dali mi paszportu; dali mnie paszport rosyjski. Zawołali mnie do zwolnienia, dawali mi paszport rosyjski, więc nie przyjąłem. Mówię: dajcie mi polski albo jakieś zaświadczenie, ja chcę do Polski jechać. No i wszyscy: głupi jesteś, jeszcze ciebie znowu posadzą. To mówię: niech posadzą. Skoro mnie już zwolnili, to co mogą mi zrobić...

Na drugi dzień zawołali mnie do OŁP-a, do generała. On mnie namówił i w końcu wziąłem ten ruski paszport.

Po uwolnieniu z obozu pracowałem jeszcze przez dwa lata na

północy, nad Pieczorą, z jednym kolegą z obozu. Tam też był las, rąbali las i tam jako majster pracowałem, już jako wolny.

Potem zacząłem szperać, pisać listy i znalazłem brata. Potem przysłali mi wyzew, zaproszenie i przyjechałem do Polski. Ale dopiero w 1956 roku przyjechałem.

— Czy po powrocie do Polski nie miał Pan trudności z przyzwyczajeniem się do nowych warunków życia?

Dlatego nie miałem trudności, bo z Rosji wróciłem i z więzienia. Więc do mnie już pretensji nie mieli. Bo jak bym zaraz po wojnie trafił do Polski, to na pewno byłbym gdzieś zamordowany. To całe szczęście, że trafiłem [do łagru]. Chociaż byłem tam 12 lat, ale przeżyłem. A tutaj przecież mordowali ludzi, straszne rzeczy, co tu się działo po wojnie. Ja nawet nie mogę sobie przedstawić, jak to mogło być, żeby Polacy-ubowcy mordowali swoich, gorzej jak Rosjanie.

my wtedy ~~tego~~ że wrócimy, wywieźli nas do innego obozu. Na nasze miejsce przywieziono Rosjan~~ów~~, którzy byli na robotach w Niemczech. Powiedziano im, że wracają do rodzin, trafili do obozu. Wywieziono nas ~~do~~ ~~Do drugiego obozu było około 20 km.~~, był w miejscowości Nadgorna lub Podgorna, około 20 km od Połowinki. Były tam o wiele gorsze warunki w kopalni, ze ścian lała się woda, która kapiąc na ubranie paliła- zawierała jakiś kwas niszczący ubrania. Warunki w obozie podobne. Przed wyjazdem do Polski około 18-20.12.45 roku, przywieziono do nas ~~w~~ do Nadgornej około 45 osób z innych obozów, w tym 15 kobiet. Według ich relacji byli wywiezieni w 45 roku, wieźli ich ze względu zajęcia linii kolejowych ~~dop. mój~~ północną linią. Co to znaczy? jakie zajęcie? jakie to ma znaczenie

Wieziono ich około 2000, zmarło w transporcie około 800 ludzi. Opowiadali jak wyrzucali ~~ich~~ zmarłych z wagonów na śnieg- ze względu na szybki transport wywózki. Jeden z nich mówił, że był z Workuty. Gdy szykowano nas w transport powrotny do Polski, część z naszego obozu zatrzymano, około 100 osób i wywieziono do Świerdłowska. Tam pracowali w kopalniach węgla i wrócili w 47, w listopadzie. Jeden z moich znajomych przyjechał do mnie i opowiadał mi swoją gehennę po przyjeździe.

33

jaki znajomy?

34

~~Było zebranie~~ Zebrano nas i oznajmiono, że wracamy do Polski. Niektórzy zostali inwalidami, stracili ręce i nogi, byli potłuczeni. Między innymi ja. Byli wszyscy wycieńczeni i załamani psychicznie. W Nadgornej był ~~już~~ lekarz polski- też z AK. Był też ksiądz Bielecki. Księdza z początku wzięli do kopalni. Ale wszyscy zaczęli prosić, aby on nie pracował, my za niego odrobimy. Był on artysta. Malował obrazy enkawudystom. Nmalował konferencję jałtańską - portrety Stalina, Roosevelta, Churchila. Nie miał sutanny- był ubrany w łachy. Obozy zaczęły być budowane od 1935 roku - wtedy kiedy powstały kopalnie. Warunki życia: bielizny nikt nie zmieniał, w tym co chodził, w tym spał, tym się nakrywał na gołych narach. Bania- odwszalnia- raz na tydzień.

34

33

16

24

Ludność sowiecka życzliwie odnosiła się do nas. Spotkaliśmy podczas naszej wędrówki czwarte pokolenie Polaków, wywiezione jeszcze przed wojną światową, uważające się za Polaków, byli zrusyfikowani, słabo władali polskim.

Obóz w Kizlu rozebrano. Myśmy wyjeżdżali w nocy i przy nas już zaczęto rozbierać ogrodzenie. Pozostały bydynki dla tak zwanych wolnych robotników powracającycn z Niemiec. Pierwszą grupę Rosjan z Niemiec przywieziono dwa dni przed naszym wyjazdem. Byli z nami 2 dni. Administracja przedtem w środku, obozowa ,prócz sowieckiej była ukraińska. Później wszystkie funkcje przejęli Polacy. Po rozwiązaniu obozu wywieziono Ukraińców na północ. Komendę obozu objął kapitan Niemiec z 8 pułku piechoty z Lublina. Polscy kucharze, sanitariuszki. Były częste apele i rewizje na mrozie 40 stopniowym. Rewidowano baraki i osobiste rewizje na placu- prawie co miesiąc /tzw. prowierka/. Szukali książek do nabożeństwa, medalików, noży, sam nie wiem czego szukali. Jeżeli coś znaleźli groził karcer - przy łaźni - gdzie trzymano od jednej doby do maksymalnie 14. Były wypadki, że ktoś był niepoprawny to go wywieźli i ślad o nim zaginął i nie wiadomo co się z nim stało.

Wywożono nas etapami. Ukaraińców wywieziono w nieznane. Ja pojechałem w ostatniej grupie.Gdzie jeszcze byłem przez dwa dni z tymi wolnymi robotnikami, gdzie byłem z ni mi w kopalni. Do ostatniej chwili pracowaliśmy w kopalni- nie dali ani chwili wolnego. Wolni robotnicy zabili kilku dziesiętników, bo ci zaczęli narzucac im normy i pracę. O tym było głośno nawet i w sowieckich obozach. Nawet niektórzy enkawudyści puszczali farbę i mówili coś ciekawego. Śmiertelności tak dużej nie było. Ludzie w obozie byli to ludzie młodzi około 17-30 lat. Kilku było tylko starszych, którzy nie pracowali w obozie w kopalniach - byli z czwartej kategorii, pracowali

na powierzchni, na funkcjach. Wśród Polaków wszystkie grupy społeczne. Stosunki między Polakami były dość dobre - omijając tych, którzy współpracowali z sowietami. Bły sporadyczne wypadki nieporozumień. Było z nami kilku kolejarzy z Rawy Ruskiej, którzy należeli do 27 dywizji AK. Po konferencji w San Francisco, interwencji rządu RP w Londynie oraz aliantów zachodnich, część akowców opuściła obozy w 1946 /pierwszy transport/, w 1947, w 1948 przerwano transporty. Dopiero w 1956 niektórzy wrócili, ci którzy przeżyli. W dalszym ciągu jeszcze dużo pozostało, ale dużo zginęło z głodu, mrozu.

Przed wyjazdem wypełniono nam listy, "pliennowojennyj internowanyj". Duża część, która wróciła straciła zdrowie w wypadkach kopalnianych, pobici przez NKWD. W Polsce stojąc przed komisją aby uznano ich za inwalidów wojennych - odmówiono im tego, mówiono, że żadnych obozów w Rosji z Polakami nie było. Sowieci byli bezwzględni, nic nie różnili się od Gestapo, można ich nazwać polakożercami, Tak jednych, jak drugich. Czas nadszedł o zrehabilitowanie żołnierzy AK, którzy byli w obozach sowieckich, którzy przeżyli i są przy życiu, uznać ich za inwalidów wojennych w/g konwencji genewskiej i wypłacić im odszkodowania. Historycy polscy są tacy ostrożni, czego się boją wypowiedzieć wprost, czy się boją, czy są zacofani i ślepi. Byli między nimi tacy, którzy przeżyli gehennę w ZSRR i trzymają w ustach wodę.

W drodze powrotnej mieliśmy ~~Droga z powrotem~~ lepsze wyżywienie, też w bydlęcych wagonach. Miano na s umundurowac przez Czerwony Krzyż, byliśmy obdarci, nadzy, bosi. Powrót: Nadgorna, Bierezniki, Perm, Kirow, Kostroma, Jarosław do Grodna. Od Grodna do Brześcia. Miałem swoich dobrych znajomych około 25 i z tylu żyje 1 czy2, a ja trzeci. Reszta zmarła /już/ -ci którzy byli wywiezieni z tego terenu. W Brześciu byliśmy w styczniu 1946 roku. W Brześciu staliśmy 11 dób- czekaliśmy na wagony, w których przywieźli własowców z zon amerykanskich. Podob-

no byli sądzeni, dostali po 20 lat robót. Zostali poddani brutalnej rewizji. Byli w amerykańskich m ndurach. Własowcy szli od wagonu do wagonu na klęczkach z podniesionymi rękami. Oni wsiedli w nasze wagony, a nas przeładowali w ich wagony. Mój kolega, który spał obok mnie na pryczy wykonał kilka krzyży obozowych. Wykonał je z kawałka łyżki lub metalu znalezionego w kopalni w 1945 roku. Daty wyryte z tyłu na krzyżu zostały zrobione w Brześciu między 10-11 stycznia 1946 roku, jak staliśmy na stacji. Miałem go w drodze w kieszonce w kawałku wyrwanej waty. Enkawudyści robiąc rewizję gdy wychodziliśmy z pociągu, gdy mnie zawołał przypadkowo bym rozniósł wodę i chleb kolegom do wagonów zobaczył sterczące coś w kieszonce i wsadził mi rękę do kieszeni i wyciągnął krzyż w wacie. Popatrzył, że to twardy przedmiot. Odwinął go, popatrzył na orła bez korony "charoszyj" powiedział i oddał mi go z powrotem. Później kolega przed rozstaniem wybił mi datę. Nie pamiętam jego nazwiska, pochodził gdzieś znad Sanu.

Z Brześcia ~~przywieźli nas do Białej Podlaski~~ jechaliśmy w więziennych, zakratowanych wagonach. Na stacji Terespol przywitano nas bardzo źle, przywitali terespolscy kolejarze. Jeden na głos zaczął krzyczeć "po co ich tutaj przywieźli- mogli ich wystrzelać jak tamtych w Katyniu". Z Terespola przywieźli nas do Białej Podlaski. Bardzo rano otworzyli wagony i kazali wyjść do przygotowanych pomieszczeń, ludność rzucała nam chleb i jedzenie. Czekali na swoich. Przed nami przyszedł jeden transport. Rodziny oczekiwały na bliskich. Przyjeżdżali nawet z głębi Polski do Białej Podlaski.
W Białej Podlasce UB robiło nam zdjęcia i dawało zaświadczenia z MBP, że "wraca z ZSRR i udaje się do swojego miejsca zamieszkania".
Ja wróciłem do domu, zastałe rodzinę w całości. W czesie mojej nieobecności moja rodzina była szykanowana przez UB i NKWD- ciągłe rewizje. Trwało to do 1956 roku. Do dnia dzisiejszego wrogo nasta-

wieni są dawni szpicle niemieccy, następnie ubecy i nadal dają mi to odczuć. Nasze zwolnienie z obozu nastąpiło jak sądzę, po rozmowach w San Francisco 24.04.1945 roku.

Jechaliśmy z powrotem 17-18 dób. W Brześciu 11 dób czekania. W Łukowie czekaliśmy dłuższy czas na stacji. Od Białej Podlaski jechaliśmy grupowo do domu- większość na Lubelszczyznę. Niektórzy jechali w nieznane, bo byli z terenów wschodnich. Na stacji w Łukowie było dużo żołnierzy z polskiej armii wschodniej i powracających z armii zachodniej. Siedziałem na ławce, podszedł pewien gość do mnie, zapytał skąd wracam, ale był już pewn y że stamtąd bo byłem zmarnowany, obdarty, dlatego podszedł. Cznajmiłem, że jestem żołnierzem AK i wracam z obozu, gdzie przesiadywałem za przynależność do AK.Po kilkunastominutowej rozmowie ze mną odpowiedział mi,że nie mam co wracać na stare miejsce, bo będą prześladowania i szykany. Jeżeli chcę umożliwi mi wyjazd za granicę do Szwecji, a później gdzie będę chciał, mogę się udać, mówił nawez zaraz, żebym z nim jechał do Warszawy, a tam już będę skierowany i ubrany. Ja mu oznajmiłem, że w domu zostawiłem żonę i dwie małe córeczki, i chcę je zobaczyć, czy żyją. Więc ten oświadczył, że daje mi 10 dni terminu, jeśli nie zrezygnowałem z tego wyjazdu, żebym się zgłosił pod wskazany adres do Warszawy.Ale po powrocie do domu zastałem żonę i dzieci żywe, pomimo szykan ze strony dawnych szpicli niemieckich a obecnie pracujących z NKWD i UB. Kilkakrotnie oni moją żonę sterroryzowali oraz przeprowadzali najrozmaitsze rewizje i posądzenia.Posądzili żonę o ukrywanie rozmaitej dokumentacji i broni. Nawet jeden z enkawudystów chciał przebić bagnetem moją żonę gdy trzymała na ręku pięciomiesięczną córeczkę. Przeklinając i wykrzykując na nią w różny sposób. Obronił ją jeden z oficerów z armii polskiej biracy udział w rewizji. Gdy podniosła krzyk, wyrwał mu ten bagnet z rąk. Wszystko to donosili dla NKWD i UB

byli szpicle niemieccy, a obecnie ich.Byli mnie bardzo dobrze znali. Szpicle, którzy przeszli do współpracy z NKWD i UB oskarżali żołnierzy AK aby się przypodobać nowym władzom i oprawcom, którzy nie przebierali w sposobach tortur i szykan co do Armii Krajowej. Nie szukali winnych, którzy współpracowali z Niemcami.Niektórzy szpicle załatwiali sobie swoje sprawy prywatne i rodzinne, nie mające nic wspólnego z polityką ,ustrojem, ani AK, a było takich wypadków bardzo dużo. I dziś w dalszym ciągu żyją sobie swobodnie i znajdują się w bardzo dobrych warunkach meterialnych i ich rodziny. Od roku 1944 do 1956 władze tak zwanej Polski Ludowej i ich organa bezpieczeństwa widziały wroga tylko w AK, a nie w kolaborantach ani szpiclach, którzy im przyszli na nowe usługi.

Pracy nie mogłem nigdzie dostać. Swojego zakładu nie mogłem normalnie uruchomić ze względu na moje zrabowane narzędzia i materiały. Pracy mi odmówiono jakąkolwiek bym chciał wykonywać. Akowcy, którzy nie poszli na współpracę z UB i władzami, byli i są obywatelami drugiej kategorii. Są ciągle podejrzani, są wrogami narodu. A owego czasu, to było w 1947, jeden z urzędników starostwa, wydziału handlu, gdzie żona starała się o koncesję na otwarcie sklepu zaopiniował mnie negatywnie - żeby nie wydać koncesji mojej żonie - bo mąż jej - dosłownie tak napisał w notatce służbowej do województwa "mąż jej jest wrogiem demokracji ludowej, należał do AK, za co był wywieziony na Syberię i takim się nie należy wydawać żadnych zezwoleń". Niniejszą opinię wręczył mi jeden z urzędników urzędu wojewódzkiego w Lublinie, który też był w AK i też był wywieziony do Rosji, ale że po powrocie za współpracę otrzymał pracę w województwie, ale że wiedzieliśmy o nim, że miał ujemne strony współpracy z Niemcami, chciał się zrehabilitować załatwiając tę sprawę i oddając wyższą opinię do moich rąk, którą dałem do przeczytania wielu osobom, naszym kolegom z AK.

Miałem jeszcze kolegów z AK, którzy byli w łagrach w Borowiczech- dalej na północ, [illegible], w Riazaniu, na Syberii,

sh 20

Miałem jeszcze kolegów z AK, którzy byli w łagrach w Borowiczech- dalej na północ, w Kałudze, w Riazaniu, na Syberii - i wiele innych, nie pamiętam już ich nazw. W Brześciu i Białej Podlasce spotkałem wracających z obozów z 27 dywizji AK wołyńskiej, płk.Żegoty, wileńskiej, brygady gen. Wilka, nowogródzkiej, ze Lwowa i wielu innych miejscowości Polski.

Moje doświadczenie wpłynęło na mnie źle, zrozumiałem, że nie wolno nikomu wierzyć, nawet sobie samemu, ale mimo tego nie zdradziłem swojego sumienia, gdyż miałem - jak z opowiadań moich przodków, którzy brali udział w powstaniu listopadowym i styczniowym, którzy byli zesłani na Syberię - miałem to już we krwi.Jak świat światem, Polak dla Ruskiego ani dla Niemca nie był bratem, bo zawsze na s atakowano, zdradzano, wywożono, strzelano, wywożono do obozów śmierci i zagłady. Polak powinien być Polakiem bez względu na jego wyznanie i przekonania, a nie sługusem ani szpiclem, ani zdrajcą swojej ojczyzny - jaką jest Polska, w której się urodził.

© ARCHIWUM ...

Obóz powstańczy A.K. „Kiziel"

Ogółem obozu było w kotlinie po kopalni

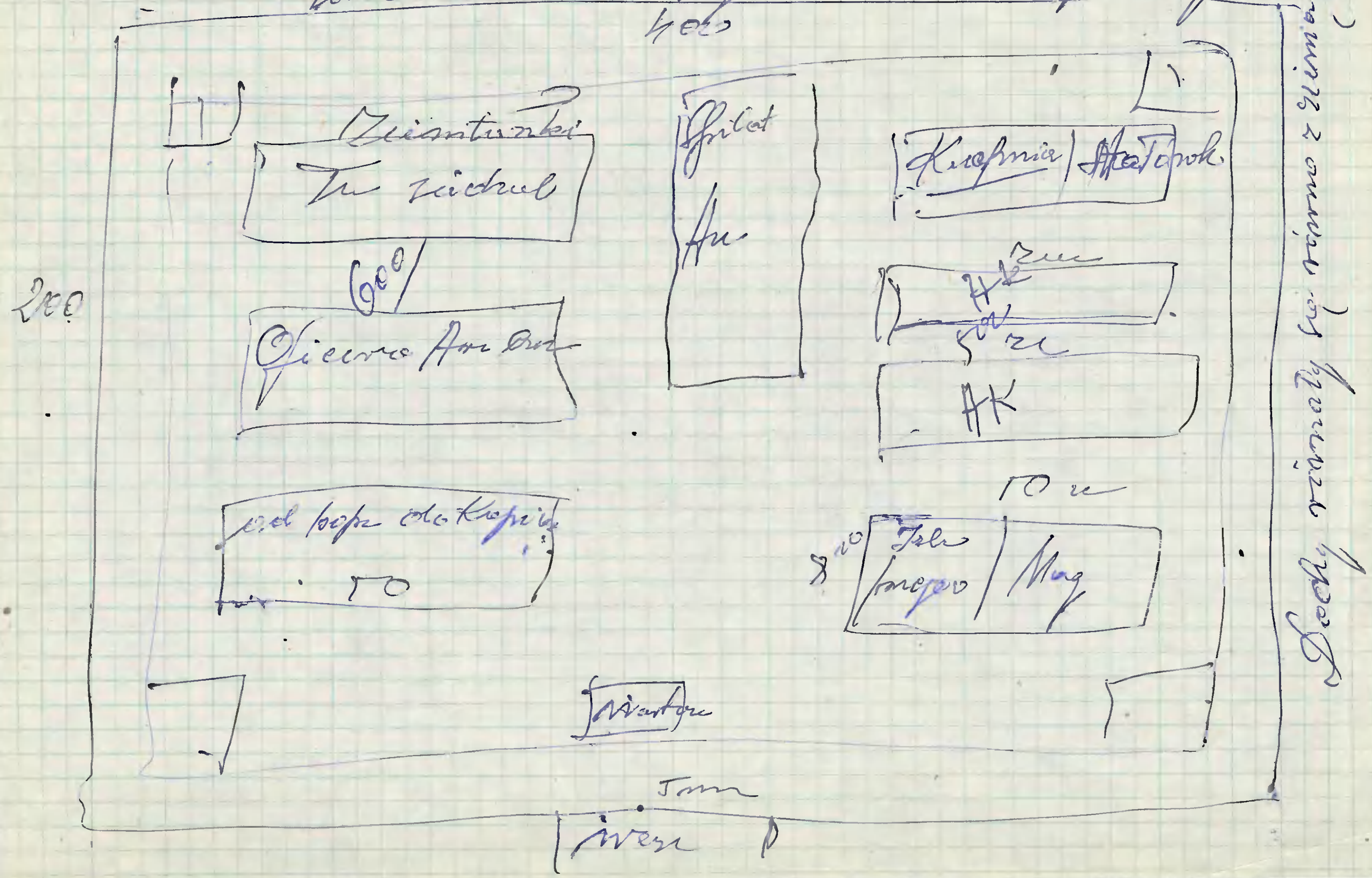

Rysunek do relacji Adolfa Kaczyńskiego

© ARCHIWUM ASCHERONIE

Kołowinka Obóz Jeniec
Armii Krajowej 1944/1946

Reflektory + światła 4 Drut Kolczaste 2 drzwi Elektryczne

2 m

X

Kuce

Chiborek

Stołowa

Jadalnia

Izba Chorych

Wiga

Kuce

Sala

Lek

Kuch.

Wartownia

100

do Kopala

Plac Apelowe

40

40

10

10

4 m

Tory

4 m

4 m

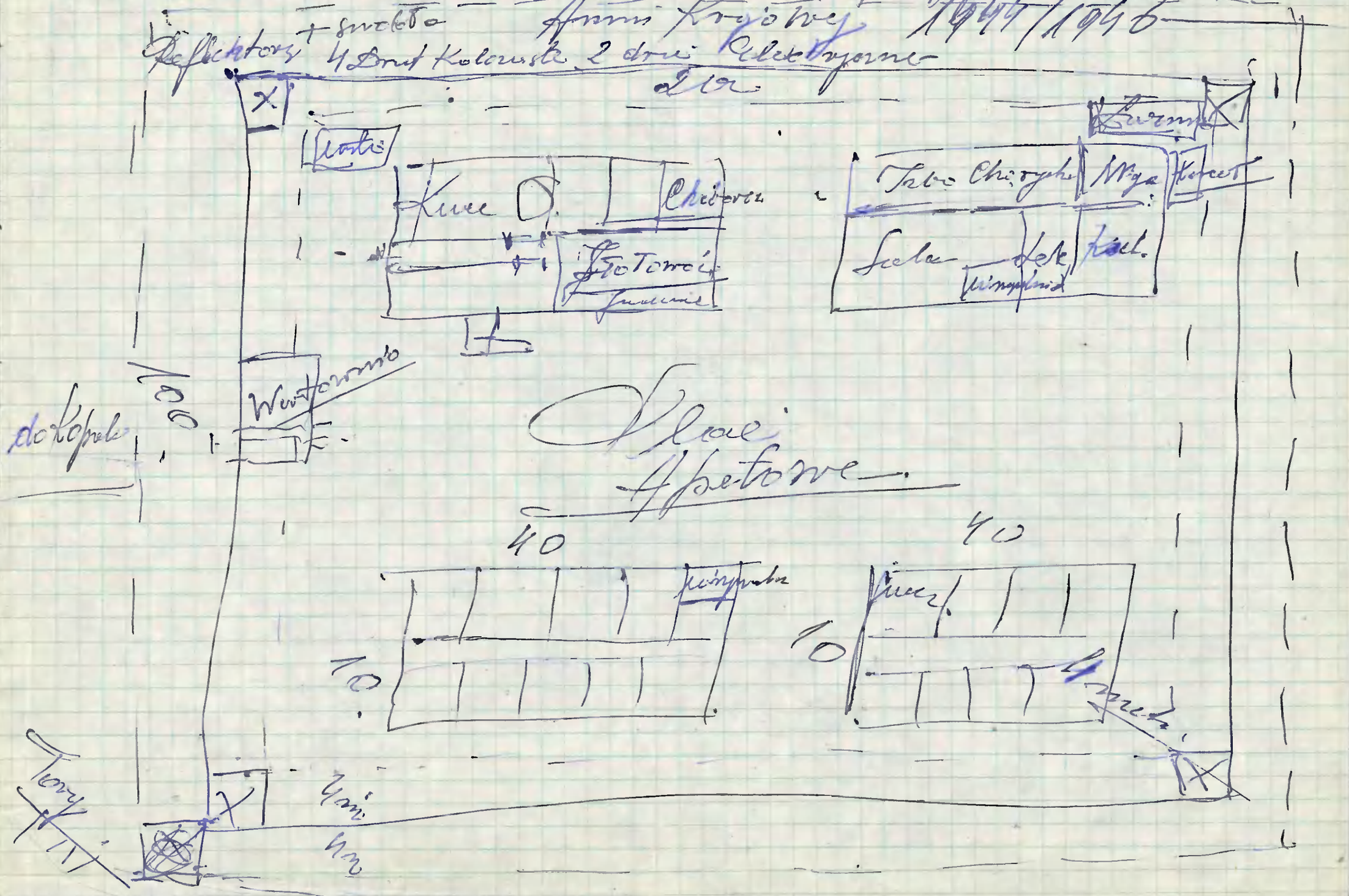

Obóz Jeneck HK Nadgórna,

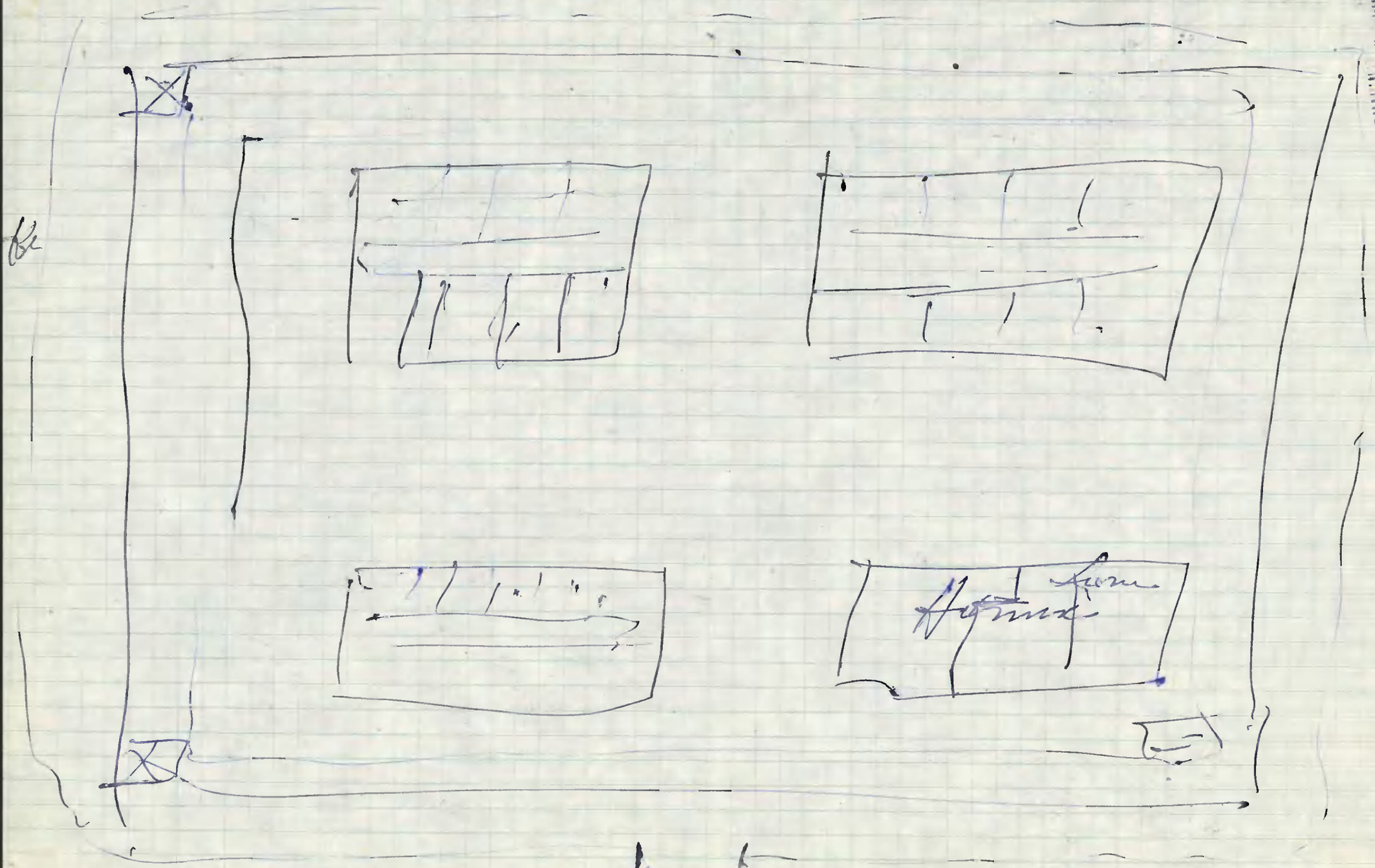

Rys do relacji Adolfa Kalczyńskiego

© ARCHIWUM NOCHODNIE

60
70
80
4087+
Biegun pó
Hebrydy
Wyspy Owcze (duńs.)
Szetlandy (duńs.)
Orkady
Wlk. Brytania
M. NORWESKIE
M. PÓŁNOCNE
Koło podbiegunowe północne
Spitsbergen Zachodni
Nagurskoje
Ziemia Franciszka Józefa
Bergen
Galdhøpiggen 2469
Lofoty
Oslo
Skagerrak
Kattegat
G. SKANDYNAWSKIE
PÓŁWYSPU SKANDYNAWSKIEGO
Zat. Botnicka
Kemi
Murmańsk
Pw. Kolskie
Pieczenga
Przyl. Północny
Granica lodu pływającego
M. BARENTSA
Ziemia
Nowa
Cieśn. Karskie Wrota
Kolgujew
Marzeczkin Szar
Dikson
M. KARSKIE
Wajgacz
Workuta
Pw. Gydańska
Dudinka
Nowy Port
Salechard
Igarka
Peczora
Watodnaja 1894
NIZINA ZACHODNIOSYBERYJSKA
Kotłas
Archangielsk
Onega
Ładoga
Petersburg
Tallinn
Estońska SRR
Łotewska SRR
Litewska SRR
Ryga
Kaliningrad
Gdańsk
M. BAŁTYCKIE
Ujście
Pojezierze Mazurskie
Pojezierze Litewskie
Wilno
Niemen
Wisła
Bug
Prypeć
Dniepr
Dwina
Mińsk
Smoleńsk
Kijów
Wołga
Kama
Moskwa
Kostroma
Jarosław
Iwanowo
Kalinin
Gorki
Tula
Ока
Kursk
Charków
Woroneż
Penza
Saratów
Togliatti
Kujbyszew
Ufa
Kirow
Kazań
Iżewsk
Perm
Sierginy
Surgut
Chanty-Mansyjsk
Nowosybirsk
Tomsk
Kemerowo
Leninsk Kuźniecki
Nowokuźniecko
Barnauł
Bijsk
Ob
Irtysz
Tobol
Tiumeń
Swierdłowsk
Nižny Tagil
Czelabińsk
Magnitogorsk
Orsk
Orenburg
Uralsk
Ural
Pietropawłowsk
Omsk
Jobolsk
Celinograd
Karaganda
Semipałatyńsk
Ust-Kamienogorsk
Biełucha 4506
Bałchasz
Aktogaj
Aralsk
Jez. Aralskie
Kzył-Orda
Baikonur
Dżezkazgan
Syr-Daria
Czimkent
Taszkent
Ałma-Ata
Frunze
Przewalsk
Pik Pobiedy 7439
Turfan
Urumczi
Ining (Kuldża)
Tarym
Kaszgar
Andijan
Fergana
Samarkanda
Buchara
Aszchabad
Czardżou
Amu-daria
Meshed
Pik Kommunizma 7495
Duszanbe
Mazar-e-Szerif
Kuszka
Herat
Kandahar
AFGANISTAN
Hamadan
Kermanszah
Demawend 5604
Teheran
Reszt
Bandar Szah
Baku
Tebryz
Urmia
Wan
Erywań
Elbrus 5633
Batumi
Grozny
Soczi
Samsun
Stawropol
Krasnodar
Rostów n. Donem
Taganrog
Sewastopol
Krzywy Róg
Mikołajów
Odessa
Dniepropietrowsk
Zaporoże
Dniepr
Donieck
Ługańsk
Charkowska Wyżyna
Środkowo-Rosyjska Wyżyna
Nadwołżańska Nizina
Wołgogradzka Wyżyna
Kaukaz
Wielki Kaukaz
Mały Kaukaz
Elbrus
Kopet Dag
Turkmeńska SRR
Uzbecka SRR
Kirgiska SRR
Tadżycka SRR
Pamir
Pik Kommunizma 7495
Pik Pobiedy 7439
Tien Szan
Góry Ałtajskie
Pogórze Kazachskie
Kotlina Dżungarska
Nizina Turańska
Pustynia Karakum
Pustynia Kyzył-kum
Pustynia Turkmeńska
Nizina Kaspijska
M. Kaspijskie
M. Czarne
M. Śródziemne
Morze Aralskie
Jez. Bałchasz
Jez. Issyk-kul
Jez. Aralskie
Zat. Botnicka
Zat. Fińska
Zat. Karagodżo
Cieśn. Bosfor
Cieśn. Dardanele
Cieśn. Gibraltar
Cieśn. Kerczeńska
Cieśn. Bering
Cieśn. Beringa
Cieśn. Karskie Wrota
Cieśn. Kerczeńska
Cieśn. Bosfor
Cieśn. Dardanele
Cieśn. Gibraltar
Cieśn. Bering
Cieśn. Beringa
50
na wschód od Greenwich
80
90
Skala 1 : 20000000
200 0 200 400 600 800

ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА
CARTE POSTALE

Куда Львов (Львів)
Наименование места, где находится почта, и области или края, а для станций — наименование железной дороги.

Район, село или деревня.

Задержанская 48 (Задзиганська 48)
Улица, № дома и квартиры.

Кому Янина Жепянка (Janina Rzepianka)
Подробное наименование адресата.

Адрес отправителя / Adresse de l'expéditeur: Старобельск ящ. почт. № 15 Жепа Юзеф Николаевич

ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА
CARTE POSTALE

Куда Львов - Львів
Наименование места, где находится почта, и области или края, а для станций — наименование железной дороги.

ул. Задзиганська 48
Район, село или деревня.

Улица, № дома и квартиры.

Кому Емилия Литвин
Подробное наименование адресата.
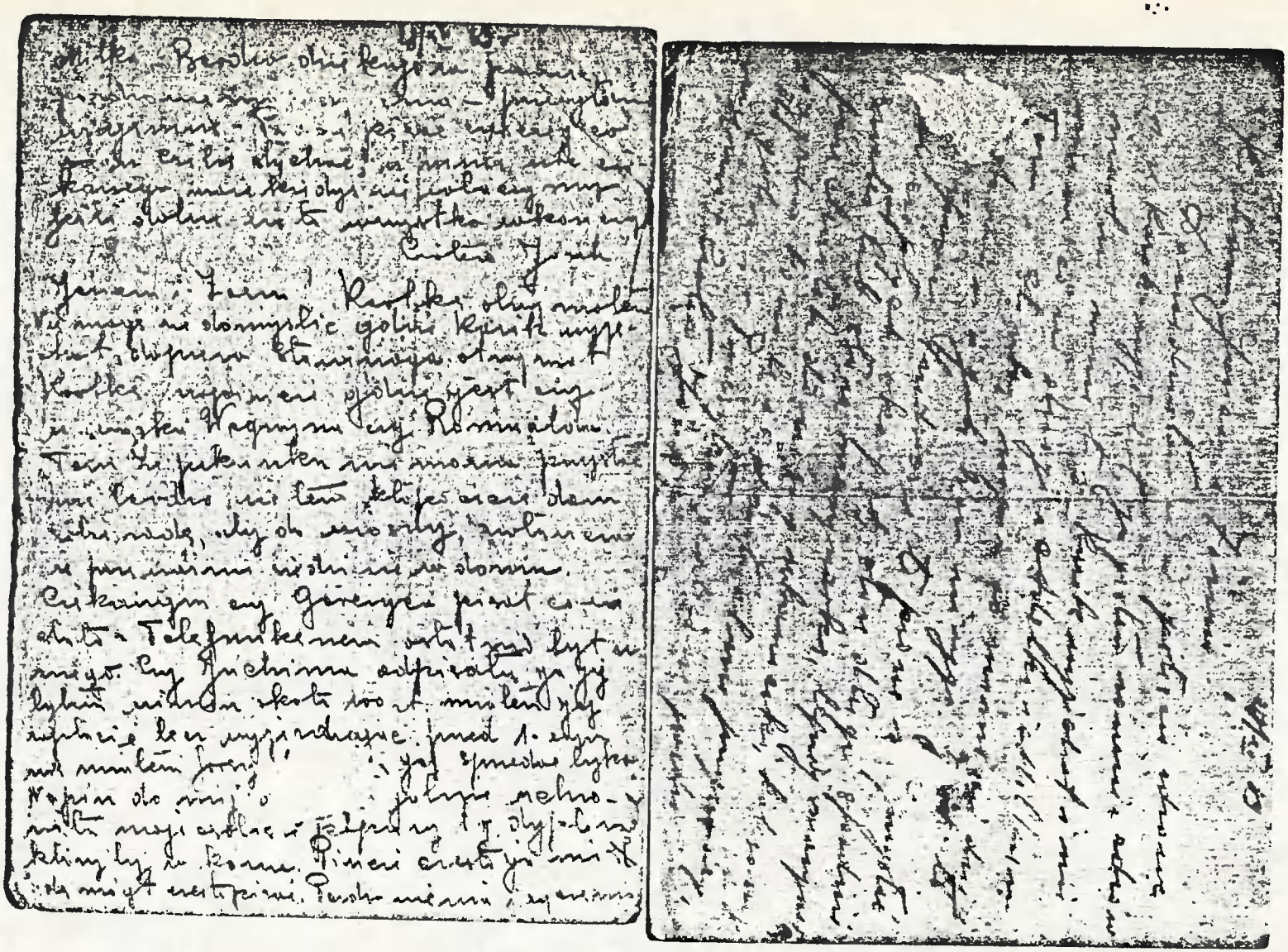
Адрес отправителя / Adresse de l'expéditeur: С.С.С.Р. гор. Старобелск Ящик почтовый № 15 Иосиф Николаевич Жепа.